

Student też swój rozum ma

Wielu studentów geodezji część wakacji poświęca na pracę w zawodzie. Jest to swoiste zetknięcie się „dwóch światów” – teorii akademickiej z brutalną rzeczywistością. Po trzech latach studiów podczas praktyk kilkakrotnie szef zaskoczył mnie pytaniami: Czy pracowałem już przy użyciu instrumentów elektronicznych? Czy miałem styczność z mapami? Czy używałem rapidografów?

Stara anegdota dzieli studentów na dwie kategorie: tych, którzy się uczą, i tych, którzy studiują. Pierwsi są ambitni i żądni wiedzy, drudzy kombinują, jak przemknąć na następny rok. Niestety, środowisko geodezyjne często z góry klasyfikuje wszystkich do tej drugiej kategorii. Geodeci narzekają, że praktykanci nic nie potrafią. No cóż, obniżenie poziomu nauczania jest faktem, który ciężko zmienić, gdyż opór stawia i środowisko naukowe, i nauczani. Tacy „studenci” są kandydatami na miernych pracowników czekających tylko do końca dniówki.

• Praktyki

Ale dlaczego młodzież poświęca wakacje na pracę? Odpowiedzi jest wiele – obowiązkowe praktyki studenckie, chęć zarobienia lub nauki czy wreszcie odbycia stażu dla łatwiejszego startu na rynku pracy. Uczelnie oszalały, zwiększając liczbę miejsc na kierunkach geodezyjnych ponad miarę. Zawszą jestemy ostrzegani, że nie znajdziemy dobrej pracy w zawodzie, jeśli nie wyróżnimy się na tle środowiska.

Studenci, którym zależy na zdobyciu dodatkowych umiejętności i doświadczeń, wychodzą z własnymi inicjatywami. Przykładem jest moja sekcja pomiarowa, która zwróciła się do firmy TPI z Krakowa o wypożyczenie na czas praktyk uczelnianych z zakresu obsługi inwestycji drogowych tachimetru i otrzymała nowoczesny instrument Topcon OS03 z oprogramowaniem. Z kolei Ogólnopolski Klub Studentów Geodezji i Koło Naukowe Geodetów „Dahlta” zorganizowały imprezę GeoAzymuty wspartą m.in. przez SGP, MGGP i OPGK Opole.

Ale jak aktywność studencka może przełożyć się na wymierne korzyści dla firmy? Przede wszystkim zdobyte doświadczenia warto przekuć na ułatwienia w pracy, np. użycie nowych programów i narzędzi. Student często biegle obsługuje komputer i specjalistyczne oprogramowanie niż jego starszy o 10-15 lat kolega. Staże są więc okazją do wymiany wiedzy i doświadczeń między

pokoleniami. Szkoda, że wiele dobrych pomysłów, często niewymagających nakładów finansowych, jest blokowanych przez zwykły brak zaufania dla nowości.

• Pieniądze

Pracodawcy przyjmują studentów na praktyki z otwartymi rękami – od zaraz za przysłowiowe „Bóg zapłać”. Ale gdy pojawia się temat wynagrodzenia, rozmowa zazwyczaj się kończy. Praktykanci często są tanią siłą roboczą pozwalającą obniżyć koszty w ofertach do przetargów. Mamy świadomość kryzysu i mnogości firm na rynku, ale nawet 1000 zł wynagrodzenia pokazałoby, że nasza praca podczas praktyk ma jakiś sens. A dobierając odpowiedzialnego praktykanta, firma na pewno tylko na tym zyska.

Inna sprawa, że w społeczeństwie ciągle pokutują poglądy o złotych górach w geodezji. Idąc do wakacyjnej pracy, młodzi ludzie miewają mylne wyobrażenie o spodziewanym wynagrodzeniu. A prawda jest brutalna – wybierając studia, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy warto poświęcić 5 lat życia, by później zarabiać 1200 zł miesięcznie.

• Praca

Studia wyższe zaznajamiają z programami geodezyjnymi i CAD, teorią zagadnień z geodezji i kartografii, pracą na sprzęcie analogowym i elektronicznym, ale największymi atutami studentów są adaptowalność i szybka nauka. Umiejętności te są rzadko wykorzystywane – dostajemy łatę i maczetę lub musimy sortować dokumenty i opisywać segregatory (sytuacja nagminna w ODGiK i wydziałach katastru). Nie ukrywam, że oczekiwalibyśmy czegoś bardziej odpowiedzialnego i angażującego. Geodeci z wieloletnim stażem nie mają pojęcia, czego się spodziewać po „nowym” w firmie, czasem wręcz zakładają, że nie potrafi on zrobić nic przydatnego. Dostajemy więc zadania, których nikt inny nie chce wykonać.

Ale studenci też nie są bez winy. Ich przygotowanie pozostawia wiele do ży-

czenia. Znam osoby, które po 3 latach studiów nadal nie wiedzą, jak się mierzy metodą kierunkową. W zamian pamiętają wiele niepraktycznych błahostek. Program nauczania jest mocno przeteoretyzowany, wykładany często przez „geodetów”, którzy ostatni raz pracowali w zawodzie na własnych praktykach i już zapomnieli, jak to wygląda.

• Paradoksy

Jest coś w stwierdzeniu, że „przychodząc do pracy, należy zapomnieć o tym, co się usłyszało na studiach”. Najbardziej zaskakuje odrzucenie większości parametrów dokładnościowych, powszechna bylejałość i brak staranności. Trudno wystawić temu jednoznaczną ocenę – bo czy przy obecnej technice dwa nacelowania i dwa położenia lunety są jeszcze potrzebne? Albo czy wielokrotna kontrola jest opłacalna? Z jednej strony wszystkim rządzi pieniądz, ale z drugiej słyszemy wzdychanie, że nie ma już takich geodetów jak przed wojną.

Ta pogoń za kasą wiąże się jeszcze z czymś – zamiast zrobić coś raz i porządnie, często robi się na odwal, a następnie jeździ jeszcze kilka razy domierzać. Krótkowzroczność idzie w parze ze zwykłym brakiem życzliwości – liczy się tylko nasze zlecenie, a po nas choćby potop. Cechą branży jest też brak komunikacji i bezmyślność. Na tym samym obszarze prace są dublowane lub wykonywane w przypadkowej kolejności.

Zastanawiające, że większość spotkanych geodetów narzekała na urzędy. Można odnieść wrażenie, że jest to ostoja „akademickiej” geodezji, gdzie urzędnicy pracują w oderwaniu od rzeczywistości i stawiają często nierealne lub wręcz bzdurne wymagania, a geodeci kombinują, jak je spełnić. Po firmach krążą opowieści o „ulubionych” inspektorach czepiających się przecinka w operacie.

Co można zmienić? Przede wszystkim podejście studentów do zawodu. Niech poprzez własne doświadczenie określą, czy to jest to, co chcą robić do końca życia. Dla firm młoda krew też jest przydatna, niesie ze sobą wiedzę, jeśli tylko jej się zaufa i da możliwość wykazania. A odrobina życzliwości i lepszego planowania pracy też by nikomu nie zaszkodziła.

Michał Buczek

student IV roku geodezji i kartografii
na AGH w Krakowie,
członek Koła Naukowego Geodetów